



PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie.

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie rocznie rsr. 7 kop. 20; półrocznie rsr. 3 kop. 60; kwartalnie rsr. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie;

kwartalnie rsr. 2 kop. 50; półrocznie rsr. 5, rocznie rs. 10.

Wydawca **MICHAŁ GLÜCKSBERG.**

EKSPEDYCYA GEÓWNA W KSIĘGARNI WYDAWCY

Ulica Włodzimierska Nr. 4

W Cesarstwie Austriackiem we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie flor. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 80

W Krakowie: u D. E. Friedleina, kwartal. flor. 2 cent. 75 na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim: u Leitgebera i Spół. kwartal. 5 marek.

IZABELLA BOGELOT.

Krzyż legii honorowej, którym rząd francuzki ozdobił w tym roku pierś kobiety, Izabelli Bogelot, rzucił jasny promień blasku na osobistość cichą i skromną, a przecież tak zasłużoną narodowi swemu i ludzkości, że przyznana jej godność jest jedynie aktem sprawiedliwości. Kiedy kobiety naszego stulecia podnoszą silnie głos, że szranki niewieściego życia ciasne są i nie dają pola do szerszego działania—szerszego wpływu na ludzkość, ona cicho i spokojnie znalazła sobie drogę do tego celu, stała się użyteczną i sprawie ogółu zasłużoną, nie dobijając się nigdy o przywileje wyjątkowe—wyjątkowy tor dla życia swego. Wiedząc jak wiele jest nieszczęść i upadków wśród ludzkości: jak młode, niedoświadczone, życia nie znające istoty, muszą o własnej sile iść przez to życie, nieraz przebojem ciężkim, walcząc z nędzą, z bolesnem sercem osamotnieniem, przejęła się litością nad temi, które nie umiały być mężnie wytrwałymi i podając rękę jednym, które już upadły, broniąc od upadku drugie, chwytające się i słabe, poświęciła się im z uczuciem dobrej samarytanki i posuwając się po szczeblach swego miłosiernego zawodu, została przełożoną paryzkiego zakładu poprawczego kobiet upadłych, kobiet wypuszczonych z więzienia: „Oeuvre des liberées de St. Lazare.“

W tym charakterze, jako zasłużona ogółowi w ważnej gałęzi działalności kobiecej, przedstawiała na wystawie w Chicago dobroczynne stowarzyszenie, któremu przewodniczyła, a przemówienia jej, jak zaradzić złemu, należały do najsłuchetniej pojętych i w najpiękniejszej formie słowa oddanych głosów niewieścich. Przemówienie

pierwsze, zaczynające się od wyrazów: „Nie upadnie nigdy nisko ten, kto umie podnosić wzrok ku górze i czuje, że po nad ziemią są niebiosa“ pozyskało jej uznanie, wzrastające ciągle, a druga jej mowa, dowodząca potrzeby kształcenia umysłu kobiecego ze względów, tak osobistych na nią samą, jak i na rodzinę, została przełożoną na język angielski i złożoną do archiwum wystawowego.

„Brak poważnego zajęcia umysłu kobiety, brak poglądów na życie z wyższego stanowiska ludzkości, to przyczyna, że staje się ona płochą i upada—mówiła.—Natura próżni nie znosi i człowiek nie może też żyć bez żadnego celu wyższego nad zjadanie chleba, a skoro kobieta nie widzi go przed sobą—nie pojmuje życia z jego stron wyższych, musi osunąć się w dół, albo zapaść w apatię, jeżeli nie stanie się drobiazgową w swych maluczkich, bo z niskiego punktu życia pojmowanych obowiązkach względem rodziny.“ Ona też, która myśli i czuje, każe tej kobiecie, choć już tylko ze względów na szczęście własne, pojmować rolę swoją w społeczeństwie, rolę Egeryi w rodzinie. Szczęśliwa, jeżeli danem jej będzie oprzeć się o silne ramię mężczyzny, któryby stał jej się podporą w życia przejściach ciężkich, bo posiadający więcej doświadczenia z powodu szerszego koła zajęć swych i obowiązków, umie on głębiej patrzeć w życie, zna więc jego strony niebezpieczne, ale, jeżeli los uczyni ją samotną, powinnością jej to jest, aby nauczyła się szukać i znaleźć sobie o sile własnej drogę postępowania prostą i dla tego to należy jej być oświeconą, należy jej zdobywać sobie tę wiedzę naukową, która rozszerzając umysł, daje nam wyższy pogląd na życie i jego obowiązki.“

Ta kobieta, która umiała myśleć i czuć tak podniośle, nie była przecież przygotowaną do tej roli swojej w życiu przez odpowiednie wychowanie. Sierota, oddana pod opiekę zameżnej siostry starszej, wieś zamieszkującej, nie miała by-

najmniej przykładów życia górnij wiedzionego, ani nie otrzymała takiego wykształcenia umysłu, któreby wskazywało jej drogę do celów, ku którym się zwróciła. O mężu jej—o kierunkach jego uczuć i pojęć o życiu nie też nie jest wiadomem, musiał to przecież być człowiek uczciwy, ze szlachetnym poglądem na życie, skoro mógł kobietę taką pokochać i zostać przez nią pokochany: skoro żona mogła, żyjąc obok niego oddać się powołaniu swojemu. Przecież wpływ, który tu oddziałal i wzbudził w jej serce moc szlachetnego uczucia miłości bliźniego, pochodził głównie od przyjaciółki, Maryi Deraisme, która pociągnęła ją za sobą przykładem spełnianych dzieł miłosierdzia, a dodać należy, że jest między niemi i pewna różnica w wieku, bo przyjaciółka owa jest starszą od Izabelli, ale podniosłość jej umysłu wywarła tu swój urok i serca przyłgnęły do siebie.

Marya Deraisme należy do rzędu kobiet wyższych przez umysł podniosły; to, co pióro jej skreśliło w sprawie miłosierdzia nad tem, co upadłe jest i pomocy potrzebuje, pozostanie na zawsze w literaturze z tego zakresu, przecież Izabella Bogelot doda tu coś więcej nad to, pozostawi po sobie tradycją, jak szlachetna siła gorącego uczucia umie podnieść człowieka do czynów wzniosłych użytku publicznego bez żadnego względu na osobistość własną, bo nikt nie może być skromniejszym nad nią, unikającą wszystkiego, co by mogło zwrócić ku niej oczy ludzkie.

Zaraz prawie po wyjściu za mąż, więc z pierwszą chwilą pewnej swobody działania, weszła do stowarzyszenia „Oeuvre des liberées de Saint Lazare“, a było to w 1875 r. w lat trzy po wzniesieniu tej instytucji przez szlachetną też kobietę, Michalinę de Grandpré, siostrzenicę kapelana przy więzieniu kobiet w Paryżu, która mieszkając przy wuju, stykała się nieraz z nieszczęśliwie upadłymi istotami, w znacznej części popehniętymi na złą drogę przez brak opieki, przez brak wiedzy o życiu z wyższym, szlache-

Z Antwerpii.

Słę wam list za listem, bo wrażenia odbierane potrzebują współdziałania, a że nie mam się przed kim wygadać tak, jakby to było w Warszawie przy cygarze lub spacerując po alejach Saskiego Ogrodu, wylewam na papier wrażenia doznawane. Spodziewałem się, że na wystawę zajrzy tu kto z ziomków, ale miasto jest duże, ludzi jak mrowia i choć nadstawiam uszy, czy nie zaleci mnie akcent mazurski, nie udało mi się dotąd spotkać kogoś ze swajaków, że przecież odbiera się tu tyle wrażeń coraz to innych, nie znalazłem sobie czasu, aby ich wyszukiwać, chodzę też po budynkach karmiący oczy coraz to nowymi widokami. Przebywam przecież najwięcej w tej krainie fantasmagoryi, która się zowie *Viel Anvers*, ale żal bierze mnie zawsze, gdy pomyślę, że to wszystko, co zdaje się być cudem czarno-księżkim, zniknie bez śladu z chwilą zamknięcia wystawy i jedyną przedłużoną tego w przyszłości pamiątkę stanowiąc będzie nienależące do programu przybycie tu na świat boży nowej jego obywatelki. Matka, śpiewaczka z zawodu, nie spodziewała się zapewne owacy, jakie spotkały to małeństwo, bo na ojca chrzestnego obrał się burmistrz miasta, matką była jedna ze sławetnych radczyń miejskich i paradnym korowodem ciągnięta do kościołka, który zdawać się może jak gdyby cudem jakimś wydobyty z pod ruin XIV-go wieku, a który jest budynkiem wystawowym, gdzie zgromadzono wszystkie okazy średniowiecznej sztuki kościelnej.

Małeństwo, które tu ochrzczonem zostało, nie tylko otrzymało niemal majątek w podarkach, jakimi je obdarzono, ale jedno ze stowarzyszeń miejskich zobowiązało się wypłacić dziewczęcie w dniu jej pełnoletności pokazną sumę, która się wytworzy przez procenta od procentów składki, zebranej dla niej, a dawał tu coś każdy, zaczynając od magnata do chudopacholka. W tym samym dniu odbyła się z okazji narodowego święta Stanów Zjednoczonych inauguracja pawilonu „Amerykańskiej propagandy“, to jest misji cywilizacyjnej między dzikimi jeszcze szczepami tu ziemców, a różnaitość ubiorów, godek, chorągwi i nieznane oczom Europejczyka postacie, poczynając od ezerwonoskórych Indian, wytwarzały obraz, jaki zapewne nieprędko już oglądanym będzie raz wtóry.

Do uroczystości bardzo zajmujących należała siedemdziesiąta piąta rocznica założenia w mieście pierwszej bezpłatnej szkoły gminnej na placu Verta. Burmistrz ówczesny, baron von Ertborn, człowiek pojmujący uszlachetniające znaczenie wpływów rozjaśnienia umysłów, wznosił szkołę według własnego planu i opatrzył ją w potrzebne tu pomoce naukowe. Portret jego, znajdujący się na wystawie w sali głównej, przedstawia poważne i przez wyraz szlachetny piękne oblicze męskie, nieprzeliczone też tłumy ludzi zgromadziły się na placu Verta, gdzie początek uroczystości rozpoczął się kantatą wykonaną głosami 2.156 śpiewaków, którym dawał ton professor muzyki w konserwatorium tutejszem, Leonearto. Drugim świętem muzyki było wystawienie na scenie opery lirycznego dramatu Piotra Benoet „Pompeja“. Kompozytor ten niemałego talentu, poświęca się niemal wyłącznie tematowi ludowo - narodowym, wyjątek uczyniony obecnie wykazał przecież nowe strony jego talentu i pozyskał mu uznanie ogólne, co dodało mu animuszu do wystąpienia w sprawie, która leży tu ludziom na sercu, a to aby pamiątką wystawy było pozostawienie w całym obecnym ustroju tej wskrzeszonej przeszłości, jaką przedstawiają budowle tworzące „Viel Anvers“. Pod tem natchnieniem i dla tem silniejszego oddziaływania na ogół odbyła się tu procesja średniowieczna w stylu właściwym, który umiał obrazowo przedstawiać uczucia i pojęcia swoje. Przodowała tu świta margrafa i bractwo Ś-go Łukasza, potem przybyli Trzej Królowie w całej legendowej pompie, w koronach na głowie,

a jednego z pośród nich przedstawiał rzeczywisty murzyn, jadący na wielbłądzie.

Grupy pomniejszych, jak ucieczka Rodziny Świętej do Egiptu, Ś-ta Małgorzata, Ś-ty Grzegorz na siwym koniu, niemniej efektowny sprawiał widok, szczególnież przecież ludzie nie mogli się dość napatrzeć, gdy ukazał się z kolei Gotfryd de Bouillon z hufcem rycerzy krzyżowych, wspaniale się przedstawiających w rynsztunku wojennym, w zbrojach, w hełmach ze spuszczoneymi przyłbicami. Nie zabrakło mimo to legendowego wieloryba holendrów, a na jego grzbiecie usadowił się figlarny Kupidynek, lecz bez łuku i strzały, uzbrojony jedynie w trójząb Neptuna i tryskający na wszystkie strony nie morską wodą przecież, ale wódką kolońską. Dekoratorowie wysilali się aby utrzymać wśród tego wszystkiego styl obrazów malarzy szkoły flamandzkiej a wszystko razem pociągało żywo wzrok do tej przeszłości, wywołanej z grobowca.

Wyścigi amazonek miały też swoją zajmującą stronę, na zakończenie postępowały pobożne bractwa i cechy z chorągwi, a oddział żeglugi, występujący poraz pierwszy na pokaz w Chicago, ukazał się tu teraz niewidziany nigdy dotąd w Europie, a dodać trzeba, że o wiele w całości swej okazy, niżeli był w Ameryce. Na setki liczyć tu można modele okrętów wojennych, żaglowców, statków marynarki kupieckiej, topograficznych planów wszystkich znaczniejszych portów globu ziemskiego. Mieści się tu osiemnaście modeli pysznych pancerników, okrętów pocztowych, łodzi ratunkowych, a odtworzony z doskonałą podobizną mieści się pod kopułą artystycznie się wznoszącą jacht cesarza Wilhelma niemieckiego, pysznie przedstawiający się wzrokowi zewnątrz, a wewnątrz mieszczący obok przepychu roślin egzotycznych obrazy, widoki najwspanialszych, oraz najpowabniejszych krajobrazów, bo młody monarcha ma wielkie zamiłowanie widoków natury. Na inny sposób przepięknie przedstawia się oczom wejście do hali przemysłu: otwarta przestrzeń, która z tego punktu ukazuje wzrokowi ogród, przyzywa tam niemal gwałtem, zwłaszcza gdy wzrok raz się zatrzyma na mieszczącej się tam, a większej niż naturalnych rozmiarów grupie odlanej w bronzie przez Leona Cladel, a przedstawiającej scenę: ojca, który unosi z pola konającego syna. Sławna też jest na kraj cały, w Bruxelli mieszcząca się odlewalnia bronzów „Compagnie de Bronze“, z której wychodzą prawdziwe w zakresie swym areydziela, a których liczne okazy widz oglądać może w pobliskiej galerii wystawy.

Przecież widok, z jakim wzrok spotyka się w chwili, gdy mrok wieczoru zasłona swą poczyna rozpościerać nad placem wystawy i nad jej ogrodami, opisać się nie daje. Trąby odzywają się naraz poważnie, uroczyście, hale wystawowe zamykają się, żywe fale ludzkie wypływają z ich podwoi: i oto ogrody i dziedzińce, które stały się też ogrodami, zapełniają się, girlandy lamp kolorowych, tworząc łańcuchy różnobarwnych blasków rzucają światło swoje — pałają na szczytach wieżyc starożytnych, na wyniosłych jakoby masztach i czary te przez człowieka wytworzone, odurzają go przecież i doznaje on uczucia jakoby przeniesionym został w jakiś świat zaklęty i oczekuje czegoś, co ma uprowadzić go w przestwory tajemnicze.

F.

JULJUSZ ZEYER.

Śnieg we Florency.

Obrazek z wieku XV-go.

Przed domem starego Lodovico di Leonardo di Buonarrotti zatrzymali się trzej młodzieńcy, otuleni troskliwie w ciepłe płaszcze, bo noc była bardzo zimna. Ciemne ulice były zupełnie próżne, wiatr

jeno błądził po nich i narzekał. Dom zdawał się pogrążony w śnie, tylko z jednego okna błyskało słabe światło i padało, drżąc jak w chorobie, na bruk wilgotny. Jeden z młodzieńców ujął za młotek brązowy i począł uderzać miarowo w nawpół spróchniałe drzwi dębowe. Towarzysze jego drżeli z zimna.

— Cóż? nie nie słyszysz?—oburzył się jeden.

— To ci mizantrop?—dodał drugi.

— Na Bachusa, nareszcie! — zaśmiał się trzeci, dostrzegłszy, iż teraz światło od okna do okna błądziło, gięło. Później w sieni dały się słyszeć ciężkie kroki i znikło światło, przesliznęło się błądym, długim promieniem przez dziurkę zamku, w której i klucz zazgrzytał nakoniec. Drzwi otworzyły się powoli i w czarnych mrokach sieni zarysowała się niewyraźnie postać młodzieńca, trzymającego nad głową kaganiec, którym świecił na ulicę. Pospępna jego twarz wydawała się zółkła przy niespokojnym migotaniu kagańca.

— Kto tam?—zapytał niezbyt przyjaznym głosem.

— Przyjaciele!—zawołali jedynym głosem trzej stojący przed domem i zaśmiali się. Poświęcił im lepiej w twarze i milezał.

— Nie mam żadnego! — odpowiadał wyraźnie cierpki uśmiech niemych ust jego. Młodzieńcy nie zważali na to i obrzucali go, niby kwieciami, swemi słodko brzmiącymi nazwiskami: Baccio, Gentile! Mariotto!

— Znam was — odpowiedział zwolna Michał Anioł, jak ktoś, czyje myśli błądzą daleko.

Znał ich. Zaznajomił się z nimi na dworze Wawrzyńca Medyceusza, Wawrzyńca Wspaniałego, owego Wawrzyńca, który go ocenił i miłował, który mu nietylko dom swój, ale o wiele więcej, serce swe, naościę otworzył, Wawrzyńca Medyceusza, który niedawno dopiero, w pełnej sile wieku męskiego, zmarł, pogodny jak Sokrates, pogodny jak to słońce, zapadające za hyacyntowe Apenin wyżyny, po którym, gdy zaszło, zostaje tylko ten błąd, złoty, drżący odblask aureoli. Znał tych trzech młodzieńców. Pochodzili z najprzedniejszych rodów Florencyi. Ach, jak często spotykał się z nimi w świetnych salach pałaców Medycejskich, albo pod sklepieniem laurów i pinii w Careggi, w którego cieniach głębokich tak mimowoli białe widziadła helleńskich bogów wspominał, albo w rajskich ogrodach willi „Ambry“, gdzie zawsze się zdawało, iż znów świecą dni platońskie, iż owe święte objawienia czystej krasy i wielkich prawd znów z bezdna błękitu na dół, na uśmiechnioną stępującą ziemię... Znał tych trzech młodzieńców, lecz, widząc ich przed sobą, wspominał tylko Wawrzyńca Medyceusza i minioną jego epokę.

— Czego żądacie?—rzekł nakoniec.

— Na Wenere! — zawołał Baccio niecierpliwie i z pewną urazą — przedewszystkiem, nieco łaskawszego przywitania!

— Cicho!—uspokajał poważniejszy Mariotto — i zwrócił się do Michała Anioła. — Stare czasy — rzekł, a stare czasy Wawrzyńca Medyceusza wracają znów do Florencyi. Piotr w ślady ojca wstępować poczyna. O, niema wątpliwości, że z wiosną do Ambry nietylko róże, lecz i gracye powrócą. Nowe życie zaczyna się w domu Medyceuszów. Dwór Piotra się weseli.

— Piero de' Medici kocha sztukę,—dodał Gentile—a przeto musi ciebie poważać. Rzekł nawet, że napełni go to dumą, jeżeli mu się uda dla domu swego cię pozyskać...

— Tak, jak tego biegacza hiszpańskiego, który jest szybszy od jego koni — przerwał mu Michał Anioł cierpko i sucho.

— To go także napełnia dumą, że go sobie zdołał pozyskać!

— Byłżebyś o to zazdrosny? — zaśmiał się Baccio.

Michał Anioł odwrócił się, milcząc wżgardliwie.

— Zimno jest — rzekł po chwili — czego żądacie?

Mariotto podjął się słowa. — Piero de' Medici, — rzekł — posyła nas po ciebie. Goduje dziś w pałacu Pitti. Środ śpiewu, gędźby i śmiechu wspominał o tobie i rzekł, że czegoś-by chciał od ciebie żądać. Ofiarowaliśmy się, że cię przyprowadzimy. Pójdź zatem.

Michał Anioł ani drgnął i milczał.

z sąsiedztwa raju dziś w nasze osypał się ogrody! Cały wieczór już o tem myślałem!

— Co za kaprys dziecinny! — rzekł Poliziano, patrząc na Michała Anioła, chmurnie stojącego opodal.

Piero de Medici dosłyszał te słowa.

(Dokończenie nastąpi).

Kronika działalności kobiecej.

— Według pism petersburskich departament lekarski w ministerjum spraw wewnętrznych rozpatruje obecnie projekt obostrzenia dla kobiet egzaminów na stopnie doktora medycyny. Dotyczyć mają również kobiet, kształcących się na farmaceutki, zmiany w planie wykładów, do których wprowadzone zostaną studia przyrodnicze, oraz obowiązkowa nauka fizjologii i anatomii, bez których niemożliwym jest studyowanie medycyny sądowej. Jednocześnie z zastosowaniem nowego planu wykładów ustanowione będą zajęcia praktyczne, obecnie niemal zupełnie usunięte z kursów farmaceutycznych.

— Przełożoną sióstr miłosierdzia w Warszawie, w zakładzie Ś-go Kazimierza, została wieloletnia Augusta Sikorska.

— W gronie członków kasy imienia D-ra Mianowskiego mieści się pań czterdzieści jeden, a to członków założycielek trzy: Krajewska Anna z Warszawy, hr. Potocka Marya z Wysokiego Litewskiego i Raczynska Zofia; członkami honorowymi są: p. p. Baranowska Julia i Szawirska Anna, członkami rzeczywistymi p. p. Baranowska Marya, Bąkowska Aleksandra, Białozor Wanda, Bogk Julia, Brandsteter Julia, Chelmońska Marya, Chelmońska Wanda, Chodyncka Ludwika, Czarnocka Henryka, Czemska Aleksandra, Dickstein Paulina, Gecewiczowa Zofia, Heinrich Emilia, Horwat Michalina, Ilnicka Marya, Kmitówna Felicya, Kosmowska Leokadya, Kosmowska Bronisława, Krajewska Stefania, Kuczyńska Jadwiga, Lange Marya, Lutosławska Paulina, Matuszewska Apollonia, Mazaraki Olimpia, Mokiejewska Helena, Nargielewicz Malwina, Natanson Bronisława, Natanson Leonia, Orzeszkowa Eliza, Pinko Helena, Sikorska Jadwiga, Sliwicka Zofia, Staroropińska Konstancja, Swidowa Ludwika, Welinowicz Karolina.

— Egzaminy doktorskie w uniwersytecie genewskim złożyły: p. p. Stefania Suszyńska z odznaczeniem, Jadwiga Korzon, Matylda Piotrowska i Ludmiła Rozen. Asystentką na wydziale medycznym była p. Anna Lipnowska.

— Pani Olszewska została lekarzem kreowanym przez uniwersytet paryżski.

— Hr. Cecylia Platerówna uzupełniła skreślone przez siebie dzieło: „Życie Katolickie“ częścią drugą. Część pierwsza traktuje przedmiot „O pracy“, dział drugi podaje „Regulaminu życia“ i wyjątki z Ewangelii, oraz z *Nasładowania Chrystusa*, a dzieło to zaliczać się daje do działu praktycznej pracy kobiecej, bo są tu przedewszystkiem wskazówki pouczające: jak należy żyć, jak należy pracować z miłością Boga i bliźniego w sercu.

— Uniwersytet krakowski otrzymał czterdzieści dziewięć prośb, złożonych przez kobiety o dopuszczenie ich na słuchaczki wykładów. Oprócz kilku pragnących studyować medycynę wszystkie inne pragną wstąpić na wydział filozoficzny.

— P. Marya Sulicka otrzymała od uniwersytetu paryskiego stopień doktora medycyny po świetnej obronie tezy swojej, jak to doniosły pisma francuskie. Pozostaje ona w Paryżu, gdzie zamierza praktykować w zakresie chorób kobiet i dzieci.

— Kobiety francuzkie złożyły 120.000 franków na wzniesienie jakiejś instytucji dobroczynnej pod mianem Carnota, pragnąc w ten sposób złożyć hołd jego pamięci. Wybór pozostawionym jest wdowie, która wyraziła życzenie, aby wzniesiono zakład pomocy dla wdów, obarczonych liczną rodziną.

— Adela Griffith, cioteczna siostra generała Boulanger, zaznaczyła się wzruszającą dobrocią serca względem jego sędziwej matki, przy której mieszkała, a to nie dopuszczając do niej wieści o winie i smutnym losie syna. Wysyłała ona potajemnie na pocztę pod adresem biednej staruszki dawne dzienniki, w których brzmiały pochwały jego mężstwa i chlubnego poświęcenia się dla sprawy ogółu, a gdy przychodziły, rozrywała kopertę w obecności nieszczęśliwej matki i czytała jej głośno pochwały jego mężstwa i poświęcenia się dla Francji. Biedna matka, zmarła obecnie, nie dowiedziała się nigdy o hańbie i przestępstwie syna, który mimo to kochał ją przeciw gorąco, gdyż umierając śmiercią tragiczną, wyraził w ostatniej swej woli żądanie, aby matka jego pochowana była w jednym z nim grobie. Jest to smutną zagadką psychologiczną ta tkliwość serca z jednej strony, a brak jej w obec najświętszego uczucia.

— Teresina Labriolo, córka profesora uniwersytetu rzymskiego, otrzymała na tymże uniwersytecie stopień doktora prawa.

— Casimir-Périer złożyła znaczną ofiarę pięć tysięcy franków na rzecz wzniesienia jakiejś instytucji dobroczynnej imienia Carnota.

— Miss Anna Katarzyna White, córka profesora londyńskiego uniwersytetu, otrzymała 50 funtów sterlingów od Towarzystwa wędrownych prelekcji z celem udania się do Niemiec, gdzieby wygłaszała odczyty o obowiązkach kobiety w rodzinie, do których należy także wykształcenie umysłu, aby mąż znalazł w żonie rozumną życia swego towarzyszkę i w następstwie zdanie jej ceniąc, przystosowywał się do niego w wychowaniu dzieci.

— Mrs Trench Shelton, której starania z celem podniesienia pojęć o znaczeniu rodziny w Kilimandżaro, gdzie przebywała z ramienia rządu angielskiego jako pionierka cywilizacji, zyskały jej wielkie uznanie, wybiera się obecnie do Afryki, do krainy Gashaland, rozciągającej się wzdłuż wschodniego wybrzeża rzeki Juba. Okolica to bardzo hojnie obdarowana przez naturę, a zamieszkuje ją pokolenie jest inteligentne i podobnym być może do przyjęcia cywilizacji.

— Egzaminy w londyńskiej szkole medycznej dla kobiet wykazały dobry kierunek i odpowiedni postęp w naukach. Szkoła ma liczne z zapisów prywatnych powstałe stypendya, które pozwalają na kształcenie się tutaj kobiet niezamożnych z uboższych okolic kraju. Kobieta lekarka praktykująca na wsi jest wysoce użyteczną i zasłużoną społeczeństwu swemu.

— W Stanach Zjednoczonych, gdzie panuje najzupełniejsza swoboda wybierania sobie przez kobietę zawodu, jest dwa tysiące lekarek, między którymi mieści się 70 profesorek, wykładających na fakultetach medycznych, 59 kierujących szpitalami.

— W Nowej Zelandyi odbyły się poraz pierwszy wybory ze współudziałem kobiet, które głosowały wyłącznie za kandydatami należącymi do Tow. wstrzemięźliwości. Już i w Anglii zwrot się ten objawia przy wyborach do rad gminnych.

— Trzy kobiety dobiły dopiero do bieguna północnego a to: Mrs Peary towarzyszyła mężowi swemu w podróży do Grenlandyi w 1893 r., lecz nie była to jej pierwsza wyprawa taka, bo odbyła już wraz z mężem podróż do bieguna przed laty trzema, a to z troskliwości o jego zdrowie możliwe i wygodny. Poprzednio już dotarła do tego odległego krańca ziemi Szwedka, imieniem Amanda, należąca w 1872 r. do wyprawy Nordenskjölda, kucharka z powołania, a którą z mężstwem bliżkiem bohaterstwa znosiła trudy wszystkie nie tylko w zakresie obowiązku swego, ale pielęgnując troskliwie chorych

i troszcząc się o zdrowie wszystkich, gdy statek uwieczonym został wśród lodowców. Pierwszą była Francuzka, M-me Biard, która skreśliła opis pobytu swego na Spitzbergu ze względem naukowym na fenomena przyrody miejscowej.

Letnie mieszkanie we Włoszech.

(Dokończenie).

Jeżeli się wreszcie weźmie pod uwagę miejscowości, które, dzięki swemu położeniu i dobrej komunikacji kolejaj, ściągają liczne tłumy spacerowiczów, to te nie różnią się od podobnych wyborowych niemieckich i innych letnich miejscowości, gdzie zwraca się głównie uwagę na świetność toalety i jej częste zmiany. Te przeciwieństwa przy ocenie zalet siedziby letniej nie powinny mieć znaczenia.

Demki wiejskie położone są zawsze w ogrodzie i w pewnym oddaleniu od innych budynków mieszkalnych. Brak tu wszakże cienistej zieleni, tak niezbędnej do uzupełnienia wiejskiego spokoju. Przy głównej drodze, małym ogródkiem od niej odgradzony, wznosi się ów dom wiejski, często imponującej budowy, a z powodu upału i przez większość dnia zamkniętych okiennic, nie sprawia zbyt gościnnego wrażenia. Wrażenie to jednak jest mylne: Włoch nawet podczas używania letniego wypoczynku rad jest być blisko ludzi i życia gwarliwego. Wyłączne towarzystwo natury, choćby najbardziej porywającej, byłoby dla niego wprost przestraszającym.

W mieście na wieczorny spacer wybiera najbardziej ożywione, główne ulice; tu — pragnie arterją największego ruchu mieć przed oczyma.

Poza domem rozciąga się ogród, którego urządzenie wykazuje pod wielu względami wspólność z urządzeniem ogrodów u starożytnych Rzymian. Długie, szeroko trzymane szpalery, z bukszpanu, cisu lub barwinku, przerywają ogród w najrozmaitszych kierunkach. W gajach świecą białe posagi, a w braku tych — wielkie barwne kule szklane. Tak samo jak przed 2-ma tysiącami lat, bluszcz oplata wiotkie pnie akacji i potężne platany, a tworząc istne zielone filary, dodaje całości szczególnego wdzięku.

Nie brak też i najrozmaitszych fontan, często pięknych bardzo, tylko, że, niestety, po większej części opuszczonych, bez ruchu — a wodociągi w ruinie.

Wewnętrzne urządzenie letnich mieszkań stosuje się naturalnie do smaku i zamożności gospodarzy; we wszystkich jednak charakterystyczną i nieodzowną jest „la sala“ — t. j. wielki, na parterze położony, pokój. — Wehodzi się doń bezpośrednio z ogrodu; wypełnia on całą głębokość domu i drzwiami, znajdującymi się w przeciwległej ścianie od głównego wejścia, łączy się znów z ogrodem. W „la sala“ najchętniej przebywają mieszkańcy domostwa; przytem jest ona miejscem bezprzymusowych, swobodnych zebrań sąsiadów.

Sposób urządzenia zdaje się do takich bezceremonialnych zebrań upoważniać i zapraszać. Drzwi pozostają przez cały dzień otwarte i bywają nieraz tylko lekkimi zasłonami zastąpione, a wzdłuż ścian poustawiane wygodne kanapki nęca do spoczynku. Towarzystwo jest dla Włocha istotną potrzebą, i braku towarzyskiego życia nie chciałby on odczuwać nawet na wsi, — co prawda, właśnie tembardziej na wsi. Oderwanie się od zajęć obowiązkowych, zmiana otoczenia, poczucie swobody — zachęcają do zawiązywania znajomości; te znów stają się tem łatwiejszymi, że nie są tu pod nadzorem surowych konwenansów, jakiemu podlegają w mieście. Wspólny cel zgromadza łaeno wszystkich. Każdy pragnie zabawić się, poweselić i na czas choć krótki oddalić od siebie codzienne troski. Przedpołudniowe

godziny wypełniają zwykle przechadzki bez wyraźniejszego celu, po polach i łąkach. Bardzo odległymi nie bywają one nigdy, towarzystwo rychło się męczy, zasiada na zastanym kwieciami brzegu jakiego strumienia i wśród śmiechu i żartów spożywa przyniesione w koszykach owoce.

Panie prostotą strojów naśladowują na tych spacerach wieśniaczki i często nie używają nawet kapelusza, tej zwykłej oznaki każdej „Signora”. Uzbrojone w parasolki i wachlarze, kroczą wesoło, ciesząc się poczuciem prawdziwej swobody.

Dalekie przechadzki nie są tu w zwyczajny i nie tylko brak rozleglejszych lasów stoi na przeszkodzie rozwinięciu się upodobania do pieszych wędrówek: przyczyna leży w naturze Włochów i ich dziwnych nieco pojęciach. Trudy dłuższego chodzenia i połączone z niem fizyczne ćwiczenie nie przestraszają zbyt mieszańca Apenińskiego Półwyspu; różne bowiem fizyczne ćwiczenia bywają przez Włochów z upodobaniem uprawiane—ale Włoch wstydzi się poprostu wędrować piechotą przez gościniec. Opalonego i kurzem okrytego wędrowca nikt za „signore” nie weźmie, „ma Lei é un signore é va a piedi!” Zakurzone buty na własnych nogach sprawiają Włochowi przykrość.

W miastach wiedzą o tem liczni czyściciele butów i z lekceważeniem kiwają głowami, patrząc na obcych przybyszów, którzy na uprzejme ich zaproszenie odpowiadają odmową. „Jak to można się omylić — pomrukną — to nie był żaden signore”.

Główna część wiejskich rozrywek przypada zwykle na porę popołudniową i prawie zawsze stanowią ją przejażdżki. Niema dla Włocha większej przyjemności nad jazdę, a im droga gładsza i jazda szybsza, tem uciecha większa. Na wsi można łatwo i tanio tej przyjemności używać; bywa też ona skwapliwie wyzyskiwana. Wycieczki organizują tu na najrozmaitszy sposób. Wszystko, co tylko rościć może pretensją do nazwy pociągowego zwierzęcia, bywa na usługi letników oddawane. Tu dopiero występuje żywość i ochota do zabaw włoskiej młodzieży—w całej pełni.

Często używają do wycieczek dużych, płaskich, w gospodarce wiejskiej znanych wozów, poważnie ciągniętych przez dwa długorogie woły. Wóz ubierają zielonemi gałęziami, służącemi jednocześnie za dach cienisty, i towarzystwo zasiada na workach wypechanych słomą, materacach, lub poduszkach meblowych.

Z wesołą piosnką na ustach ruszają z miejsca. Rozumie się, że jazda musi już być powolną.

Rodziny z dziećmi przekładają na poobiednie spacer — wygodny, miękko wysłany, powozik, do którego zaprzęgają osła i który z łatwością kilka osób pomieścić może.

Powoziki takie, czy wózki, są tu nader tanie i nadzwyczajnie przez dziecięcy świat lubiane. Po południu więc spotyka się po drodze całe towarzystwa letnich mieszkańców, w przeróżnych, często dziwacznych, wehikułach, a wszędzie panuje wesołość, każdy cieszy się niezem niekrepowaną swobodą. Wieczór dopiero zgromadza znów rozproszonych letników.

Zebrania — w „la sala” zakończają dzień; nie przyjmują one nigdy ceremonialnego charakteru. Gospodarz willi uważa za zupełnie naturalne, że dom swój oddaje na użytek znajomym i każdy porusza się tu bez przymusu, jakby na neutralnym jakimś gruncie.

Przytem zebraniu te nie bywają nigdy utrudniane przez uciążliwy obowiązek ugaszczania. Wieczory zwykle przechodzą nader wesoło. Młodszy przeważnie zajęci są muzyką, starsi najchętniej do gry zasiadają.

Ze nierzadko organizują się i tańce, jest to zupełnie naturalny wynik liczniejszego napływu obojętnej młodzieży; czasem znów odbywają się przedstawienia amatorskie, wobec których cała młodzież wiejska, starająca się o zaproszenie, bywa wystawioną na długie nieraz wzruszenia. I tak przechodzą dnie wesoło, choć może nieco jednostajnie; kto jednak nie jest zbyt wymagającym, czuje się w skromnym zakresie dostępnych, łatwych do osiągnięcia uciech—zadowolonym. Ta skromność właśnie i umiejętne wyzyskanie tego, co się na miejscu znajduje, zapewnia skutek, jakiego inni, często i w najbardziej okrzyczanych letnich miejscowościach, daremnie szukają.

Wypocząwszy na umyśle, fizycznie wzmocniony, zabiera się każdy w końcu października do odwrotu, a w długi czas jeszcze potem, przy wspomnieniach o drobnych wypadkach z życia na wsi, niejedne piękne usteczka szepeją z westchnieniem:

„Che bellezza, quei giorni!”

Z. S.

Z bieżącej chwili.

— Donoszą z Petersburga, iż projekt nowej ustawy o podatku handlowym i przemysłowym opracowywany obecnie w departamencie handlu i rękodzieł, wykończonym będzie wkrótce. Skutkiem tej reformy dochód skarbu, przedstawiający obecnie z tego źródła 34.688.887 rs., wzrośnie do 40.173.997 r.

— Ministerjum skarbu mianowało delegata do zbadania na miejscu warunków, w jakich odbywa się przenoszenie ludności robotniczej z miejsca na miejsce i zaprojektowano następnie plan zarządzeń stosownych ze strony władzy.

— Do chwili zatwierdzenia w drodze prawodawczej projektu ustawy o podatku państwowym od procederów, wywóz z Rosyi wszelkiego rodzaju wyrobów fabrycznych, rękodzielniczych i rzemieślniczych dozwolony jest wszystkim w ogóle bez opłacania podatku handlowego. Te zaś osoby, które chcą prowadzić handel temi wyrobami, utrzymują kantory, sklepy i tym podobne składy, obowiązane są posiadać odpowiednie dokumenta, oparte na ogólnych przepisach prawa.

— Warszawska rada miejska dobroczynności publicznej zatwierdziła na ostatnim zebraniu zapis testamentowy ś. p. Spaskiego, przeznaczający 15.000 rs. do rozdania za pośrednictwem Warsz. Tow. Dobroczynności biednym mieszkańcom Warszawy, szczególnie rodzinom mającym dzieci.

— Utrwalenie w bronzie świeżo odrestaurowanego posągu Chrystusa u wejścia do kościoła Ś-go Krzyża, staje się dzięki ofiarności publicznej faktem i artysta, którego jest to dzieło, p. Pruszyński, już rozpoczął prace wstępne. Odlanie z gipsu figury Chrystusa powierzył on sztukatorowi, p. Silewiczowi, następnie po odpowiednim uzupełnieniu tej formy, dokonana zostanie reprodukcja w bronzie: a wszystko to, tak odlew jak i następne roboty cyzelowania, dokonane będą w Warszawie przez siły miejscowe. Dzieło to stanie się pierwszym okazem tego rodzaju sztuki krajowej, a twórca miłujący je, jak każdy artysta prawdziwy, zamierza, aby odlewów w gipsie było dwa, jeden bez zmiany żadnej, drugi z pewnemi poprawkami.

— W Wąsoczcu, w powiecie szczeczyńskim, starożytny kościół z XIII-go wieku w stylu gotyckim o trzech nawach, został odrestaurowany, dzięki staraniom ks. Sienkiewicza. W Ilży równie starożytną świątynię w stylu doryckim odnowiono za staraniem ks. prałata Bagińskiego.

— Wystawa higieniczna ma się stać zawiązkiem Muzeum miejskiego, powstał bowiem w łonie zarządu zamiar, aby prace naukowe, oraz okazy odpowiednie, stanowiące jeden z głównych celów wystawy, złożone zostały miastu tytułem daru. Miejsce, na którem-by wystawa była urządzoną, nie jest jeszcze stanowczo obrane, istnieje zamiar, aby umieszczono je na placu miejskim, niedaleko ulicy Pięknej, obok szkółki.

— Warsz. Tow. Dobroczynności mieściło w ciągu roku zeszłego w zakładach swoich 362 starców i kalek, 154 sierot chłopców w przytułku Jachowicza, 30 sierot na kolonii w Drewnicy, 44 sierot chłopców w patronacie, 70 sierot dziewcząt w przytułku głównym, 35 sierot dziewcząt w przytułku przy ulicy Hożej, 15 w przytułku Ś-go Józefa, 12 dzieci w żłobku przy ulicy Złotej, 911 dziewcząt w ośmiu szwalniach, 10 sędziwych, nie mogących już pracować szwaczek w przytułku dla szwaczek, 52 sług bez zajęcia w przytułku dla biednych sług i 3.707 ubogich dzieci uczeszczających do trzydziestu dwóch ochronek, razem 5.405 osób. Obok tego Towarzystwo udzieliło pomocy w pieniądzu 2.018 osobom, w obiadach gościnnych 105 osobom, w zakupie rumfordzkiej 175, w ciepłym pożywieniu 210, w stypendjach szkolnych 10, w opale 456, w lekarstwach 638, w pożyczkach 15.171 osobom.

— Salon Krywulta w Hotelu Europejskim został po odrestaurowaniu go zupełnie otwarty dla publiczności, a styl pompejański, w jakim odnowienie dokonane zostało, przedstawia dla oka efekt szlachetnie wdzięczny.

— Malarz rodzajowy, W. Piechowski, zamierza obrać sobie stałe zamieszkanie w Częstochowie ze względu, że liczne grupy pielgrzymów ze wszystkich stron kraju mogą przedstawiać oku widok bardzo malowniczy i dostarczać wskutek tego przedmiotów dla penszla artysty.

— W Wiedniu umarł mały u nas znany, choć rodem z Królestwa, z Radłowa, malarz miniaturzysta, Ryszard Buchta, urodzony w 1845 r. Początkowo był fotografem i jako taki przebywał w Galicyi, przeciw wkrótce wybił się na odpowiednie stanowisko w sztuce, oddał się malarstwu miniaturowemu i zajął w niem miejsce wyższe. Zwiedzał on dalekie strony świata, podróżował po Afryce i odtworzył penszlem swoim wiele krajobrazów tej części świata.

— W Zakopanem przebywa stosunkowo znaczna ilość przybyłych gości, 1.000 osób a są tu pomiędzy nimi i przybysze zagraniczni: Niemcy, Węgry. Na Krópkach otwarte zostały łaźienki, w których goście używają kąpeli ciepłych, zimnych, iglicowych, borowinowych. Henryk Sienkiewicz, przebywający tu także, zapowiedział odczyt, o który przybyła go prosić gromada górali z plebanem na czele. Odczyt będzie wyjątkiem, rozdziałem jednym najnowszego utworu jego pióra: „Quo vadis.” Termin odczytu jeszcze nie oznaczony.

Do dzisiejszego numeru „Bluszczu” dołącza się Mamona, przez Mrs Aleksander przekład z angielskiego, ark. 2.

TREŚĆ: Izabella Bogelot, przez M. I. — Bez woli, powieść przez Wandę Grot Bęczkowską (dalszy ciąg). — Z Antwerpii, przez F. — Juliusz Zeyer. Śnieg we Florencyi. — Kronika działalności kobiecej. — Letnie mieszkanie we Włoszech (dokończenie). — Z bieżącej chwili.

Dodatek obejmuje: Mamona, przez Mrs Aleksander, przekład z angielskiego. Arkusz 2-gi. — Przegląd mód.—25 wzorów i robót z opisem. — Sekreta gospodarskie.—Dyspozycja stołu.